









*Jadwiga Marcinowska.*

TESKNOTA HETMANA.



WYDAWNICTWO „SFINKSA“.

WARSZAWA,  
1910.



Teſknota Hetmana.





*Jadwiga Marcinowska.*

*Żęsknota Hetmana.*

Poemat, nagrodzony na konkursie poetyckim „SFINKSA“ imienia JULJUSZA SŁOWACKIEGO.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

WYDAWNICTWO „SFINKSA“.

WARSZAWA, 1910.



4828

Druk A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego ul. Erywańska 2/4.

I.



Słodki jest wieczór, jeśli się położy  
na dnia krawędzi, nie jako spoczynienie,  
ale wezbranej sławy szczyt... I w zorzy  
ostatniej skupi wszystkich chwil promienie,  
ze dróg żywota wiodąc i bezdroży,  
w nabytej z ogniów i krwi wielkiej cenie,  
do wrót zawczasu nieznanych nikomu,  
do znaczonego progiem śmierci domu.

Błogosławiona starość purpurowa  
od ran, tych znaków królewskich zastugi.  
I świetny duch jest, który się nie chowa  
w skorupie bólów dawnych, ale smugi  
ujrzał dalekie i jak słońca głowa  
chyli się, zwolna zachodząc w byt drugi...  
Błogosławiona starość pełnią szczera,  
gdy drzwi zaświatów duchowi otwiera.

Był zmierzeh czerweowy, łagodny i cichy;  
w lekkich oparach gasły pół rozłogi.  
Szept się wywinął, gdzie nisko kielichy  
przyziemne kwiecica, i szlakami drogi  
powietrznej w górę wschodził, zielnej pychy  
pełen i w wonie leśne nieubogi,  
aż stał się wiatrem pogwarem, co bierze  
na skrzydła ziemi przednoce pacierze..

O mury zamka ten wiatr swoje szumy  
opierał jakby z dziecinną pieszczotą.  
Stał zamek. Nie lśnił jak siedlisko damy  
wieńcem krążganków lub kopułą złotą;  
nie ucztowały w izbach dworzan tłumy,  
ale rycerski świadczył sprzęt, że oto  
na pierwszy odgłos wojennego słowa  
hetmańska Żółkiew zawsze jest gotowa.

Komu zwolono czterdzieści i cztery  
„obozy“ liczyć za sobą w lat plonie,  
i kto w czterdziestym czwartym boju szczyry  
bywał, jak w pierwszym, i miał równe dłonie —  
ten-ci zaiste między bohaterzy  
pradawne może iść w promienne tonie  
ludowej baśni i śnić sławą-siłą,  
że ma się wszystko, jako chciał, spełniło...

Hetman w zamkowej izbie wpośród ścian,  
już tajemniczych zmierzchem, odpoczywa.  
Wszystkim domowym znak odejścia dan.  
Zamkniona długa praca dnia szczęśliwa,  
jako gdy słucha słów modlitwy Pan,  
liczący kłosa dostatego żniwa...  
Hetman wieczorny pacierz rozpoczyna,  
wtem urwał, kazał wołać k'sobie syna.

„Imć panie Janie, jesteś mi jedyny;  
na tobie spocznie wszystka cześć ojeowska  
i w twardej służbie dziedziczne wawrzyny.  
O lot orlika stary ptak się troska;  
znaj wołę mojej ostatniej godziny.  
Wszak żywot chtëczy na związaniu włoska  
i nikt nie zgadnie... Serce akorz święcie  
i czytaj słowa moje w testamencie“.

Testament pisan nie teraz, przed laty;  
zawezasu gotów. Tak dawni rycerze  
dbali, by po nich ród bywał bogaty  
błogosławieństwem w boju i w ofierze.  
Oto rozłożon cenny zwój. W komnaty  
mrokach syn moce z słów ojcowych bierze.  
Hetman pochylił czoło, pilnie słuca.  
I wstała wielka tęskność z głębin dacha.

Bo w testamencie onym poza słowem  
nauki dzieciom, a żegnania żonie,  
była rzecz, która, zda się, purpurowem  
światłem przez ciemne zgłoski gra i płonie,  
i zawsze w serce wraca się echowem  
brzmieniem przy myśli o wieku i zgonie:  
„Jeżeli głowę za Ojczyznę złożę...  
Leez—czym tej łaski godzien, nie wiem, Boże...”

Temu, kto kocha, jest konieczną sprawą  
żyć w tej miłości służbach i jej gwoli,  
prostą, konieczną, niezawsze łaskawą,  
bo wszelki żywot ma dni, w których boli...  
Zawsze tęsknota się uśmiecha krwawo  
pragnieniem: jeszcze... Aż kiedyś okoli  
wierzchołek życia łaska osiągnięcia...  
Któryż dar losu tak się w szczęście zmienia?

Bywają różne promieniste chwile,  
świejące krótko, jak wiośniane lica  
rozkwitłych kwiatów, albo sny motyle...  
A tylko jedno serce głąb nasycy,  
jedno wybucha w tak słonecznej sile,  
że rozwiązuje się dusz tajemnica,  
która jak gwiazda nad żywotem stanie...  
To zwie się—śmiercią za Umilowanie.

Gdy nadechodziły lata, szronem białe,  
duszę hetmańską jęła rwać tęsknota;  
jaki kres zamknie długich bojów chwałę  
i czy rozbłyśnie się ta glorja złota?  
Bo wszystko wzięte zdaje się niecałe,  
niepełny kielich ofiarny żywota,  
jeśli śmierć w cichej, cudotwórczej mowie  
tego, co wszezęło życie, nie dopowie...

Owóz czytania testamentu słucha,  
własnego głosu w miłym głosie syna,  
aż tęskność stała się jak rana ducha  
wielec otwarta... Pamięć przypomina,  
w ilu potrzebach zawiodła otucha  
szczęsnego zgonu. I dziś jest przyczyna  
w nadmiarze pragnień, że po dnia mozole  
odeczytać kazał swą ostatnią wolę.

Bez słów ten wielki z duszy krzyk do Pana:  
„Zali mi nie dasz bojowego łoża?  
Nie będzie-ż z kropel mojej krwi atkana  
szata weselna, abym wszedł, gdzie zorza  
godów, gdzie wieczna Galilejska Kana?  
Wszak śmierć w pościeli to nietaska Boża...“  
I dwie modlitwy wstały jasnopióre,  
i rozwinęły skrzydła, lecąc w górę...

Kędyś wysoko ważą się w przestrzeni,  
bardzo odmienne, choć wynikły z duszy  
ludzkiej pospólnym lotem, wśród promieni,  
jedna, jak gołąb, szeptem pióropaszy  
srebrzystych szemrze, świeci się i mieni:  
to się rycerskość chrześcijańska kruszy  
i wielkie czucie skłania się w pokorze:  
„Spasę łaskę, choćam nie jest godzien, Boże“!



Druga, orlica w damnych piór roztoczy,  
we chrzęście skrzydeł jakby już w koronie...  
Pałą się k'słońca podniesione oczy,  
przed Majestatem wzrok bez lęka płonie;  
pełnia zasługi i moc się jednoczy,  
aż zaszumiło napowietrzne błonie:  
„Ziści mi, Panie, rzecz, nabytą znojem —  
ześlij mi, Panie, co wiesz, że jest mojem“.

Gdy tak na skrzydłach, rozpostartych w niebie,  
dwa białe ptaki ważą się stęsknione,  
w dole mrok zgęstniał, mury zamku grzebie;  
zaciechło izby wnętrze. Wtem trącone  
drzwi i głos słyszany: „Z wieścią szukam ciebie!“  
I Hetman ujrzał nadchodzącą żonę,  
Stała poważna pani; we drzwiach smuga  
do nóg jej padła, jakby ścieżka długa...

Chłopiec kaganek dzierzył. Dalej w głębi  
goniec; dróg śpiesznych ślady znać w odzieży  
i utrudzenie twarz przychadła gnębi.  
Hetman wstał. Światło w środek izby wbieży,  
obwiedzie głowy dwie, do dwa gołębi  
podobne... Żona i córka rycerzy,  
przy mężu wzrostem i powagą równa,  
z dawnego gniazda, z domu Herburtówna...

W milezeniu pismo podała. Pieczęcie  
Hetman odrazu poznał: „To król pisze...  
Świeć!“ Już pieczętkę złamało dotknięcie,  
i lekki szelest wpadł w wieczorną ciszę.  
Małżonka czeka. Znagła — niepojęcie  
targnęły sercem przeczuć towarzysze,  
dreszeze... Wnet słłami je odwagą zbrojna.  
Hetman przeczytał i rzekł krótko: „Wojna“.

Potem w niewielu słowach rzecz wyklada:  
rozkaz królewski przeciw Turczynowi,  
aby lennego podeprzeć sąsiada,  
Rzeczpospolita potrzebę stanowi...  
Twarz słuchającej pani trochę błąda.  
Może się myślom jawią purpurowi  
rycerze w ogniach przeciw mocom piekła...  
Lecz: „Niech prowadzi Bóg“ spokojnie rzekła.

Młodemu serce zabiło, że dana  
radość przy takim ojeu mierzyć siły...  
I nagle cichość padła, jak gdy ściana  
tramny wybłyśnie nad skrajem mogiły.  
We zmierzchu zdaje się postać Hetmana  
rosnąc ogromna... Czy się już rozwiły  
u barków skrzydła, które tam doniosą,  
gdzie śmierć na spiekę życia splywa rosą?

Tak było cicho, a od błysków rojno  
w żółkiewskim zamku przed Ceeorską wojną...



II.



**W**rześniowy, cichy dzień wszedł na niebiosa  
przejrzyście blade. Słońce zapłonęło  
słodyczą spojrzeń jesiennych. Jak rosa  
światlista, albo świętej siejby dzieło,  
ziarna kruszone, z cadownego kłosa  
leczą promienie. Powietrzem wstrząsnęło  
pocałowanie poranne; w błękicie  
wskrzeszone krótkie złotych godzin życie.

Chłód stał nad wodą. Powoli tumany  
jęły rozrzedzać się, topnieć; wyrzała  
przestrzeń, gościniec białawy i szklany,  
wiecznie idący, gdzie przepastna chwała  
chciwego morza... Ale już ze ściany  
lazarów promień-budzieli i cała  
ulewa blasków łaskawych... Wspaniale  
zagrały w słońcu srebrne Dniestru fale.

Nad brzegiem obóz. Zwijają namioty:  
rach; konie w drogę siodłać nakazano.  
Dokąd? Krąg słońca wzniósł się, stoi złoty;  
w kwiat dnia rozkwita zamysłone rano.  
Gnane jak wiehrem wielkim tchem tęsknoty,  
rycerstwo pójdzie w ziemię mało znaną,  
bo tu u Dniestru są Ojczyzny progi,  
a tam, za Dniestrem...? I gdzież koniec drogi?

Obszar przed nimi się otworzy głuchy,  
który w głąb ciągnie, jak sądzona dola.  
Tam wiatr, powstając wśród traw zawieruchy,  
płaczem wypełnia przepaściste pola;  
z koczowisk Ordy lecą dzikie słauchy,  
a przestrzeń łąnów zdana w moc kąkola...  
Tam-li im ginać...? Wiareę naprzód żenie  
z szumem piór orle Hetmana pragnienie.

„Niech Wasza Miłość to rozważyć raczy:  
w gardziel Turczyzna idziem, moc nie sprosta.  
W samotrzask idziem, pod obuch siepaczy!“  
Tak Kalinowski mówił, pan starosta  
z Kamieńca, kładąc całą rzecz inaczej,  
że niełża śpieszyć, sprawa dziś nie prosta;  
u granic wroga czekać jest roztropnie;  
że kto oględny, ten swojego dopnie.

Hetman na koniu stał w porannym wietrze,  
w koronie włosów srebrzystych. Rzekł zwolna:  
„Są szlaki losów szkarłatne i bledsze,  
jak Bóg przeznaczył... Ludzka dłoń niezdolna,  
barwy nie zmieni, jeno chwałę zetrze...  
Błogosławiona mi służba mozolna,  
pokąd z miłości... Nie śpi dach skrzydlaty...  
Rzeczpospolitej dolą — brać szkarłaty...“

„Jużem do króla to napisał w liście:  
gdy dzieło trudne, niełża stać w połowie.  
Nie będziem czekać, jako kłosów kiście,  
aż sierp nadejdzie... Piersią oddech łowie;  
w żyłach krew zagra, jak drzewiej, ogniście:  
ruszym w bój! Flukta przeleca orłowie.“  
Tu się do gońca zwrócił, list oddawa.  
Skinął na wiareę: zaczęta przeprawa.

Czyś zoczył, wodzu, skroś powietrze szklane,  
wreszcie ścielone ci bojowe łoże?  
Szaty weselne, z kropel krwi atkane,  
szczęście, co tęskność serea zamknąć może?  
Widzisz radosną Galilejską Kanę?  
Błyska żywota owoc w pełnym zbiorze,  
i rozświetliła się przesłodką zjawą  
„Mori pro Patria“... Któż ma większe prawo?

Kto nad Cię godzien? Ale od wybrzeży  
onego szczęścia jeszcze-ć dzieli trad.  
Głęboka męka tu wpośrodku leży;  
ciemne odmęty trzeba przebyć wbród;  
królewską daszę amieć nieść w odzieży  
ból i — wstydu... Nie znasz spiekłych grad,  
którymi hańba z ziemi bije w łono?  
Poznasz, gdy-ć wszystko przetrwać osądzono.

Może przeczuwał. Znagła twarz zbielała.  
Taki niezmierny kielich spełnić do dna,  
aby przez otchłań gorzką przedsię chwała  
wzeszła zwycięska, już nazawsze płodna,  
i błysła postać bólem zolbrzymiała,  
dalekim wiekom widna i czcigodna...  
Ogarnął sereem; chrobry dach przyzwoli.  
I wszedł w głębinę otworzonej doli...

Patrzało słońce na wód jasnych piany,  
gdy ramak płynął. Konie wpływ szły w rzędzie,  
parskając. Indziej szerszy nart wezbrany,  
pokryty łądzi szeregiem. Nie siędzie  
żadna na fali zwrotnej, lecz do ściany  
stromego brzegu idą z pluskiem. Wszędzie  
pośpiech, lecz gwaru niema, eichość w rzeszy,  
która tu w świetle może na śmierć śpieszy...

Tęsknota Hetmana.

2

Przepadli w stepach. I cicho, i głucho,  
jakby już zgoła o nich wieść przepadła.  
W Żółkiewskim zamku dalekim z otuchą  
czekała pani, ale potem zbladła,  
i zda się, szepty jakieś tajne w ucho  
bierze, a w daszy powstają widziadła;  
krew, przed oczyma purpurowa chusta...  
Nie jękała, tylko drżą w modlitwie usta.

W ciemnym habicie zakonnym, jak wdowa,  
klęczy; goreją wielkie, dumne oczy.  
Przyszły na pamięć te małżonka słowa:  
„Jeśli dam gardło, niechajcie roztoczy  
pogrzebnej pompy... Jeno szkarłatowa  
ośtona tramnie, gdy w grobowiec kroczy...  
A nie dla chluby purpura ośtonia,  
lecz w znak szczęsnego mojej krwi wylania“...

Rzeczpospolita wielka jest. O morze  
szumiące wsparła się koronną głową;  
stopami sięga, gdzie w traw rozhowerze  
drugi szept morski z tamtym gra echowo...  
Rzeczpospolita senna jest i zorze  
wieczystych swobód źrenicą dachową  
widzi, a nie wie, iż sen spłynie rosą  
krwi... i że wichry ciało w strzęp rozniosą...

W Rzeczpospolitej spokój... Wszak wystąpiła  
gwoli potrzebie najlepszego syna!  
ten ją zastoni i z rąk jego chwała  
do stóp jej padnie... Więc imię wspomina  
ufna i, zda się, w bezpieczeństwie cała...  
A tam jest smętna Cecorska dolina  
i wśród okopów rycerstwo stłoczone,  
a wieher niezgód rozerwał obronę...



Gdy wpadli w stepy, to zrazu ochota  
grała we skrzydła u barków rycerzy,  
i szli, jak kiedy w przestrzeń lot swój miota  
orzeł, a drogi powietrznej nie mierzy.  
Lecz gdzie gospodar? i czemu żywota  
tehórzliwie szczędząc, nie ciągnie w odzieży  
zbrojnej, z posiłkiem na potrzebę świętą?  
Wszakże za niego wojnę z Turkiem wszczęto.

Zmroczone strachem maltańskie bojary  
zanikły w jarach, po kaszczach się kryją.  
Jest wieść o wojskach sultańskich bez miary  
licznych, więc tłumiąc dech, przywarli szyją  
do samej ziemi... I tak Hetman stary  
ujrzał się w pola, już w pomoc nieczyją  
nie ufający... Lecz skrzydeł nie kruszy  
i w cichej damie syci ogień daszy.

Drażnę wzrokiem ogarnął. Tam szpony  
jakoweś w sercach, bo zmiana na twarzy.  
Hospodar Gracjan, nareszcie zjawiony,  
niechętny, chyłkiem o ucieczce marzy;  
w szeregach szepty... A z dalekiej strony  
ściągnęły, kracząc, zastępy grabarzy;  
kraki w powietrzu błękit nieba śmiły;  
czują łap, wiedzą, gdzie wzrosną mogiły.

Straszno jest chadzać po ogromnym stepie  
bez wiary w wyjście... Co noc bliżej płoną  
tatarskie ognie, jak wpatrzone ślepie;  
co dnia drażnę, w pastkach zagaboną,  
ciaśniejsza obręcz zamyka i siepie  
dorywezy pocisk. Tatarską ochroną

poprzedzan, ciągnie groźny Skinder-basza;  
wojsk sto tysięcy... Przeciw nim garść lasza...

Aliści Hetman spokojny i wiedzą  
przedziwnych rzeczy zda się być okryty  
jak płaszczem... W hełmie ciche ognie siedzą,  
cicho szeleści podmuch wzdętej kity;  
rycerstwo za nim wbród stepową miedzą  
niesione, jakby miało pójść w błękity...  
Tak je podźwignął, że już zlekłych trzyma,  
że jeszcze idą w pędzie, w tchu olbrzyma.

I tak iść mogą, aż się chyba sami  
załamia wiary brakiem... W noc milezącą  
postać hetmańska konna nad wojskami  
wyrasta, sereom stając się obrońcą.  
I żadna trwoga czoła mu nie splami,  
i żadne cienie kształtów nie roztrąca;  
jest na ramionach, by płaszcz w mgłę odwitej,  
dostojność losów Rzeczypospolitej...

Hetman wie... Wszakie nie darmo lat tyle  
w tej wielkiej księdze czytał, na jej kartę  
stawiając życie... Tajną wieść o sile,  
przez którą drogi Ojczyźnie otwarte,  
poznał; gadały doń błyskawie chwile,  
i płomienistą w nich odprawiał wartę;  
wie, co sądzono w przeznaczeń godzinie:  
piorun przeleci, ale podmuch — zginie.

Rzeczypospolitej dola nachylona  
wiecznie nad głębią, w której dziwne sprawy:  
niebezpieczeństwa ciąg i trud-korona,  
wieniec ku słońcu, w jego błyskach krwawy...

Więc się najwyższy życia czyn wykona,  
albo zniknięcie... A pośredniej sławy  
niemasz, ni drogi trzeciej między dwiema:  
w szczytowy ogień lub zgaśnięcie — niema!

Hej! bywaj, boju! Cecorska dolino,  
jakież stąd wieści w polski kraj popłyną...?





III.

III



Już dwakroć skrzydła swoje błyskające  
wzniosło zwycięstwo ponad srebrną głową  
hetmańską, której wierne jest. Jak słońce  
wschodzi czyn zbawczy... Dwakroć w dal stepową  
rwie się z okopów garść rycerska. Gońce  
powietrzne, orły, nie tak chyżo słowo  
roznoszą wiehrom, jak rycerze owi  
zamigotali śmiercią w twarz wrogowi.

Jutro potrzeba trzecia, tak daj, Boże...  
Znagła namiota płótno rozehylone  
i blask czerwony wpłynął, bo już zorze  
wieczorne słały się w zachodnią stronę.  
Kilku poważnych mężów tam na dworze,  
a wnijsicia stojąc, odechyła oponę.  
Hetman spoczywał w przedwieczornej chwili;  
spojrzał: „Bywajcie, towarzysze mili“.

Weszli. „Z czem Pan Bóg przywiódł?“ Jedno mgnienie  
milezeli. Patrzył, oczyma spowiada...  
Więc rzekli: jako ich tu prośba żenie,  
stary obyczaj, który od pradiada  
bywał, zachować pragną w dawnej cenie;  
chęć, niech wojenna zbierze się narada.  
Krótko rozważał w nagłej dąm rozterce:  
„Zgoda“. Lecz dźwiękło smętkiem wielkie serce.

Posępne błyski od pochodni kładą  
po czołach smugi, zagładają w oczy...  
Niejedna twarz się tu wydaje bladą;  
wnętrze namiotu męci się i mroczy...  
Już noc nadbiegła z ciemności kaskadą,  
zaległa cisza w dzikich pól roztoczy:  
zrzadka wśród nieba gwiazdy błysk... Na dole  
w namiocie podmuch rwie hetmańską wołę.

Zrazu przyziemne były rozhowory,  
szemrzące strugi ciche. Potem w jedno  
spłynęły wrzenie, w skargę: iż zapory  
takiej nie przemóc, gdy sił wrażeń bezdno.  
Próżno wylata miecz do cięcia skóry;  
opadnie. Głowy w wysileniu bledną...  
Wszystkim rzecz jawna, jak co dnia topnieje  
naszych garść; kędyż usadzać nadzieję?

W żółtawem świetle pochodni, na radzie  
posępnej mówią to nie pierwsi z brzegu,  
lecz męże, którym się na skronie kładzie  
dobra cześć, w życiu alfa i omega.  
Dziś przepomnieli, lub w żalosznej zwadzie  
duszom enotliwym nagły strach dolega;  
rzekli: „Odstąpić! Prut w pobliżu płynie,  
sprzyja noc; ujdziem za Prut w émy godzinie“.

Hetman wstał. Wolny był ruch, dostojnoście  
tak pełen, że się patrzącym zdawało,  
jako ten człowiek, wstawając, wciąż roście,  
aż w końcu nie jest już śmiertelne ciało,  
jeno, jak owi z wyższych światów goście,  
wielki wid niemy, a gnębiący chwałą...  
I zrozumieli wszystek wielki przedział,  
gdy im wstawaniem onem odpowiedział.



Nie padło słowo żadne. Potrwożeni,  
cofając, tłoczą się ku drzwiom. Gracjana  
chytra twarz miga kędyś na przedsieni;  
zakołysała się namiotu ściana,  
chwilę w ponurem świetle tłum się mieni...  
I oto cisza znów do wnętrza wlana.  
Sam. Ręce złożył na piersiach. Noc głucha,  
ale myśl rzeczy nie mówionych słucha...

Więc tak, nadeszła przelomu godzina...  
Oto na skrzydle przepotężnej woli  
przyniósł tu sereca, w których dziś się wszechyna  
tajemny robak. Zrazu niezbyt boli  
gryzące żądło, lecz dość, by jedyna  
zadrgała ranka, zwątlon lot sokoli  
i jad zwycięża... Bowiem nie ustanie,  
gdy się poczęło straszne sere pękanie...

Z jakich czeluści wznoszą się te ciche  
żądła zabójcze, nigdy nie zgadnione?  
Głębiej niż pokład, skąd nędzę i pychę  
wywodzimy, aby każda szła w swą stronę,  
bardzo głęboko, (nie zna sama Psyche,  
pod jaką trzeba zstąpić tu osłonę),  
jest ziarno losu w przepaściach człowieka,  
lecz tak, że nie wie on sam, co go czeka...

Tęskna hetmańska myśl, zda się, rozdziera  
przed sobą ciemność, obóz wzrokiem garnie,  
aż mu otwarta noc tych dusz i szczera  
troska ginących... Przejrzał wódz męczarnie,  
któremi zwolna duszę bohatera  
przemienia robak w rzecz wywiędłą marnie...  
Usłyszał szelest klęsk, biegnących w czasie...  
A wtem wstrząsnęło nim, że spojrział za się...

Rzeczpospolita wielka jest, spoczywa  
w szarych, bałtyckich, wzdętych fal koronie.  
Senna żniwiarka na przededniu żniwa,  
kędy z zasianych swobód grom zapłonie;  
była przez wieki mocą sere szczęśliwa,  
więc zaufaniem awieńczyła skronie...  
O, Pani! a stóp twoich drgnął szyderec  
chichot, obwieszeza: że rdza padła w serea...

Od przedniej straży, która tu daleko  
zgubiona w stepach, a rozdarta w sobie,  
pójdzie wiew, teńnienie, niewidzialną rzeką  
odpływające w twoją głąb. W żałobie  
gorzkich upadków lata się powleką,  
aż ty, świetlana dzisiaj, na tym globie  
staniesz się larwą, której imię znaczy  
niezagojony, wieczny krzyk rozpaczy...

Straszno mieć chwilę takich przeczuć... „Panie,  
zagaś wzrok duszy, aby nie widziała“...  
Hetman się modlił tchem, jak wiechu łkanie,  
modlił się wola, że chce być jak skała  
nienaruszona, gdy powinność stanie.  
Obręcz żywota niech się zamknie cała.  
Którą miłował czeiciel, syn, obrońca,  
Ojczyznę stwierdzi w sobie aż do końca.

Noe się pogłębia. Nadechodzą godziny  
czarne, mileżące, w bezdeń zapatrzone.  
Cytł wśród okopów lekki szmer... Z głąbiny  
ciszy wydzwignął się jak przez osłonę;  
arasta w szelest, w pogwar, w głos jedyny;  
kroki i szepty snują się tlamione.  
I oto ciemność była pełna treści,  
i powiał smutek, który hańbę wieści...

„Stać“ krzyknął Hetman; wielki dźwięk śpiżowy  
przeszył powietrze. Ale cóż powstrzyma,  
gdy zdarta w piersiach nie wieszceży osnowy  
i strach ślepemi patrzy się oczyma?  
Dokoła wodza są nieliczne głowy,  
skupiony orszak przy boku olbrzyma,  
a dalej kręgi przerażenia rosna,  
pęd wzbudzon siłą głuchą, bezlitosną.

Przyszło z tajników sere i tak owładło  
nagle a strasznie, bo tak całkowicie,  
jakby nad wszystkim obozem widziadło  
stało obłądne. Którzy wczoraj życie  
nieśli z odwagą, dzisiaj twarz poblądą  
i oczy mętne mają w tym zenicie  
męczarni, w trwodze... Jak wiatr liście żenie  
zwiędłe, tak onych ludzi gna zhańbienie.

„Za Prati Ha! bracia, komu żywot miły,  
zbaw się!“ W ciemnościach tu i tam tętenty;  
szczęk, gdzieś o zbroję szable zadzwoniły;  
brzmi krzyk ochrypły, dodając zachęty...  
I cóż że Hetman był jak duch, co siły  
ostatnie skupia... Wielki płomień wzdęty  
w walce z otchłanią gradem iskier ciska,  
ale nie przemóć ogniem émy koliska...

Plaśnięcie. Zbiegi śnać dopadli rzeki.  
Zaszemrał bełkot roztrąconej wody.  
A wtem wrzask straszny: „Ał!a!“ Niedaleki  
brzeg przeciwległy obsadzon... O, gody  
zdradzieckie! radość tłuszczy! Niech na wieki  
sławi się prorok, gdy niewierni giną!  
Wzniósł się ogromny jęk nad fal głębiną.

Słychać tonących zgiełk: to odpychani  
od brzegu w narty lecą bezpowrotnie.  
Świst. Kto wypłynął, w strasznej jest przystani:  
oto w ciemnościach niewidzialne sotnie;  
choćbyś sprawność miał jak chyża łani,  
świszcząca szabla dojmie cię i dotnie.  
Charezenie rannych stało się strasliwą  
gęźbą; święciła luta śmierć swe żniwo.

Rzeczpospolitej dola nachylona  
wiecznie nad tajnią, w której dziwne sprawy.  
Niejednokrotnie synom swego łona  
wieści jedynie szlak tragicznie krwawy.  
Wolność wyboru chociaż się dokona,  
to jeno w stronę sławy lub niesławy...  
A oni, ślepcy, myślą umknąć cało  
i giną w hańbie—ci, co mogli z chwałą...



IV.



**P**rzez siedemnaście dni garść topniejąca  
dokoła wodza w okopach się broni;  
wreszcie pod światłem przybladłego słońca  
wyszli ostatni. Na cecorskiej błoni  
ten smutny orszak; grad strzał go potraça,  
coraz się trupy nagłe walą z koni;  
dzień w dzień utarezka, Tatarstwo się mrowi:  
mozolny pochód sanie ku Dniestrowi.

Hetman rannego syna miał w taborze  
za sobą. Sam się zdał nietknięty zgoła...  
Czyliż zaprawdę dola nie przemoże  
dostojnych barków, nie ujarzmi czoła?  
Patrzył oczyma, które jako zorze...  
Aliści w piersiach jest ból! Głucho woła,  
nieznośnie... Sercem szarpie w tysiąc drgnień:  
„Pijesz z kielicha? Pij! Wszak przyszedł dzień!”

Hej! na ramionach był bezcennie lity  
płaszcz, gdy ramionom tym w osłonę dana  
wszystka dostojność Rzeczypospolitej...  
Zeczerniał płaszcz, zwisa marny kształt łachmana.  
Spadła dostojność. Rwały wichrów zgrzyty...  
A zdercie strzępa każdego jak rana  
boli; spływają ze krwią szczęsne moce;  
są obnażone barki i sieroce...

Tęsknota Hetmana.

Rycerstwo tego nie widzi. Gdy z siódła  
rażony grotem nagłym człek się wali,  
to ma twarz, która jak chorągiew wiodła,  
błyśnie raz jeszcze w srebrnych włosów fali.  
Tak pokazane są przed śmiercią godła  
drogie, by ludzie, patrząc, lżej konali;  
gasnącym oczom rosa, słodka zlewa...  
Choć się duch wodza w bólu swym rozdziewa...

Bowiem tu w smętka Cecorskiej doliny,  
gdzie niebo, zda się, szydzi nad głowami,  
kąsają ogniem niespełnione winy  
i wstyd nie własny, jakby własny plami.  
Każdy strach, wstając, jest jak upiór siny  
i w twarz hetmańską patrzy; zdarta kłami  
każdej rozsypki dasza wodza szczera  
i każdą śmiercią w szeregach — umiera.

Ha! ha! ta-ć polska ukochana chwała?  
Tych-li prowadzisz? ten widmowy lud?  
Spójrz: owo larwa... Cicho z ziemi wstała;  
wymierza serca pocisk z spiekłych grad...  
Iżes kość z kości ojczystego ciała,  
widzisz tajemne odchylenie wrót,  
poza któremi świeci się oczyma  
larwy... kto? — hańba... Pocisk w rękach trzyma.

Ciężko się stało już nie do zniesienia!  
Na nieboskłonie ogromnym blask dniowy  
złotawe strugi smętnie rozszerwienia;  
kolor krwi w słońcu... W dół opadły głowy  
znojne nadmierną męką utrudzenia...  
„Spocząć“! Ostatni wyraz ludzkiej mowy,  
najboleśniejszy... Kładą się na ziemię:  
„spocząć!“ Żołnierzy w proch zwaliło brzemię.



Nikt się nie troszczy, że Tatarów kręgi  
zwarły się bliżej i podchodzą z wrzawą.  
Śmierć rozwinęła kartę wielkiej księgi,  
liczy imiona, zapisując krwawo...  
Nikt się nie dźwignie. Stoją dwie potęgi;  
przesyt boleści i znażenia prawo;  
tłoczą... Rozwarto tabor: szept ponury;  
bezkarnie snują się i kradną ciury.

Hetman w pośrodku nędzy tej ciehemi  
słowy jął mówić nieledwie łaskawie:  
„Otoście rosa, co nie koi ziemi,  
oto się wami jako z żył swych krwawię...  
Płyniecie, kraśni strumykowie niemi,  
by najsmętniejszy apast w wielkiej sprawie.  
Rozczzerwieniona jest naokół niwa;  
patrzę, jak z serca mego krew wypływa“...

Mówił... Łaskawość w słowich okropniejsza  
od krzyku... Ptacy się tak czasem ważą  
nad zdartem gniazdem... Gdy już nie zmniejsza  
ciosu nadzieją, wstaje męka z twarzą  
lekką-szyderezą. W ciszy tem snadniejsza,  
zatapia szpony jak łagodność — wrażą;  
nie chce nie, bulgot krwi ma za tłumacza  
i straszniej niżli gromiła — przebacza.

Teraz ci, wodzu, oprzeć się nawale  
od chmar Tatarstwa przeraźliwszej! W sobie  
stoczysz bój. Rzec się zda przegrana weale,  
gdy niemasz drogi w pośrednim sposobie...  
Nie wykrzesano piorunu wspaniale...  
Oto podnosisz k'piersiom dłonie obie:  
tam łoskot serca kładł się w dźwięk: „Ojczyzna“;  
nynie? Ha! słuchaj; może — pustkę wyzna.

Okrężna linja tatarska zezerniała:  
już są tak blisko, wypuścili konie;  
tuman kurzawy wzniósł się i wrzask: Ałła!  
Za chwilę tabor nieszczęsny utonie  
jakby w zalewie wód wysepka mała...  
Ciemno w powietrzu, głuchy jęk jest w łonie  
stepu i rośnie, tętniąc jak kaskada;  
w nagłym pomroku zgiełkiem ziemia gada.

Gdy nieco spadły osłony, widziano  
na wielkim stepie tu i owdzie smagi,  
aciekających popłoch i rozlaną  
szeroko pogoń. Nie jest pościg długi;  
krew ścieka w brózdy, a z tych każda rana  
zda się i piętnem okropnej zastugi,  
którą zabójstwo czyni, chodząc w zdradzie,  
potem na piersi matee ziemi kładzie...

A tam?... a w wielkim sercu bohatera?  
Usłyszcie tajny świst myślowych węży:  
jak pokusami obrzydzenie wzbiera;  
jak się zalęga rozpacz, aż zwycięży;  
bowiem na gruzach ona jedna szczera  
mieszkanka... Pękła dawna moc pawęży:  
leć za Ojczyznę życia jest koroną;  
leć za chwalebna... Ale za zhańbioną...?

We wzdętym wiehrze zwycięskiej rozpaczy  
zagasnąć może światło długich lat;  
święta tęsknica będzie jak tańczy  
krzyk znikczemniony. Zwiędnie ducha kwiat;  
jadem trucizny gorzko się poznać,  
co upragnionem było; zaczem w ślad  
błogostawione klątwą się namaści...  
Jakaż moc dźwignąć zdoła z tej przepaści...?

Drgający promień spłynął na jedyną  
grapę wśród szczątków taboru wyniosłą.  
Jeśli spręc konie w okrąg, to godziną  
bodaj obronne zdłży się rzemiosło;  
w rachomym szańcu można iść — aż zginą  
kolejno wszysey... Z końskich łbów arosto  
żywe półkole ciasno astawione,  
ostatni sposób dając na osłonę.

Wierny towarzysz koń w pochód zwycięski  
nosił przy orlim husarskich piór szumie.  
Wierny towarzysz... Dzisiaj w chwilę kłęski  
idąc, rzy zeicha; rzekłbyś, los rozumie.  
W gronie rozbitków szarpnął się dach męski;  
kołace... Wszakże na dnie w acząc tłumie  
błysk: gdy z ostatnich sił opadnem krwawi,  
może--ginących grzbiet ramaka zbawi?

Zanim ruszyli, Hetmanowi wiodą  
wierzehowea. W słońcu migocze sierść biała,  
rozdęte chrapy. Podniósł głowę młodą  
koń—alubieniec, patrzy, w oczach pała  
ogień. Wędzidło zlekka gryzł, przeszkoda  
bawiac się... Pędu pragnie. Zna go chwiała  
bitew, lecz nigdy, choć przemienna dola,  
siwego jeźdźca nie unosił z pola.

Stała się cisza. Nagle ku wodzowi  
pobiegły oczy wszystkich. Zanim jeszcze  
ręką do boku sięgnął, ci i owi  
poczuli w piersiach przerażenia dreszcze;  
zda się, już wiedzą, co on postanowi.  
Chwilkę ważyło się milezenie wieszce,  
chwilkę, lecz bywa: w jednej chwili łonie  
rzecz się przesili, wypełni i spłonie...

Z przepaści dźwiga miłość... Ona sprawia,  
co zda się cudem, kiedy twórcze ziarno  
z odmętu bólów szalejących zbawia  
i na sakrament wznosi moc ofiarną.  
Jako powrotna girlanda żórawia  
zwołane jasne dni znów się pogarną...  
Która przez otchłań przeszła, wróci chwała,  
jeno wspanialsza, — bólem zolbrzymiała.

Błysnęło ostrze. To bez słów jest mowa:  
„uchodzić nie chcę.“ Upadł koń przebity,  
spływa krew, taśma gnę się szkarłatowa...  
Pojęli wszyscy, iż tu moc na szczyty  
wzeszła, ofiara święci się odnowa,  
gdy dar żywota, wieniec w blaskach wity,  
pełnię chwalebnej Matee ślubowaną,  
nynie — zelżonej — równem sereem dano.

Stało się. Naraz wszystek świat z przed oczu  
starca odjęty świetlistą oponą.  
Głowy współbraci w złotych mgieł roztoczu  
maleją, bledną, gubią się i toną.  
Duch się odnalazł wolny, sam w przezroczu,  
mając za sobą służbę wypełnioną,  
i cały jasną się obrócił twarzą,  
gdzie się przez miłość wieczne światła jarzą...

Nie mu, że oto nastrzępiona chmura  
tatarska wali, przygaszając dzień,  
ani że w twarzach bratnich ta ponura  
ostatnia bladeść kładzie szereg drgnień.  
Nie mu, kto uszedł, a zaś postać która  
spłynęła, w piasku ścieląc krasny cień...  
Był sam, wydzwignion, orzeł, rycerz Boży  
na stepie śmierci i w potomnej zorzy.

Widział... Daleka przestrzeń otworzona:  
z toni podnoszą się apadłe kraje,  
zelżywość dumne strąciły ramiona,  
w złotych promieniach chwała zmartwychwstaje.  
I w tem tryumfa świeci się korona,  
że ból, przemożon, — potęgą się staje...  
Wielkim dachem w wielkiej zgonu chwili  
rzecz pokazana, która nie omyli.

W takiej roztoczy k'niemu szło żądane  
szczęście, królewskie uwienczenie dni.  
Zestąpił spokój na żywota ranę,  
ostatni, krótki moment dusza śni...  
Wionął szept poprzez pola krwią oblane:  
„nasycaś tęskność swoją, dachu lwi“...  
Fałą słodczy, w której blask się stawa,  
od widnokregu szła ku niemu zjawa...

Fałą słodczy... Już stradzoną głowę  
objął świt uczuć, niezrównanych z niezem.  
Słyszysz głos? Dźwięki zdają-ć się echowe:  
„Otom jest, która wznoszę się obliczem  
nad pełnią, kończąc znojnych lat wymowę  
w błysnięciu gwiezdnym, niestartem, straźni-  
„Dulcissima mori“... [czem...

Tak na dnie kielicha  
ostatnia kropla: światłość...  
Wszystko zeicha.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63













F  
4828